

Nieszpory w Taorminie

6 czerwca 2017

Problemy świata narastają, a przywódcy Zachodu są bezradni. Okrzyczany szczyt G7 w Taorminie na Sycylii okazał się kompletnym niewypałem...

W odróżnieniu od „nieszporów sycylijskich” 1282 roku, oznaczających de facto rzeź Francuzów rządzących podówczas Sycylią, ostatni szczyt G7 w Taorminie bardziej odpowiada pojęciu nieszporów w rozumieniu ateisty. Długo, nudno, monotonnie i bez bólu w nogach nie wystoisz.

Rosjanie są na ogół wstrzemięźliwi w krytykowaniu wydarzeń o dyplomatycznym znaczeniu, ale tym razem nawet Andriej Klimow, wiceprzewodniczący komisji do spraw międzynarodowych Rady Federacji oświadczył publicznie, że nie warto przydawać znaczenia rytuałom i rezolucjom G7: „Praktycznego pożytku z tego klubu jest niewiele. W ostatnich latach G7 jest bardzo marginalizowana”.

W zasadzie Klimow nie powiedział nic nowego. Znaczenie dorocznych zjazdów przywódców tradycyjnych mocarstw – czy to bez udziału Rosji, czy to z jej udziałem, czy to znów bez jej udziału – jest od dawna niewielkie, a o rezolucjach każdego nowego historycznego plenum, czyli szczytu, zapomina się już nazajutrz po ich przyjęciu. Jeszcze niedawno, choć wszyscy o tym wiedzieli, ale nie mówiono o tym na głos. Teraz już można.

Największa niemiecka agencja informacyjna DPA otwartym tekstem przekazała już zawczasu, że stanowisko USA w sprawie klimatu, przesiedlenia narodów i wolności handlu jest zasadniczo odmienne od stanowiska Niemiec i innych krajów członkowskich, i że całe te „nieszpory” mogą zakończyć się klapą. Za rządów Obamy coś takiego byłoby nie do przyjęcia.

Zresztą, sen mara – Bóg wiara. Klapy nie było, a w końcowym komunikacie wszystkie różnice zdań zostały starannie

wygładzone z pomocą takich językowych zabiegów jak „z jednej strony, z drugiej strony”, „jednocześnie”, „tymczasem”, a także powołując się na wartości podzielane przez wszystkich uczestników G7. Stara sztuczka redagowania końcowych komunikatów: wydobyć i podkreślić to, co łączy, ukryć lub zbagatelizować to, co dzieli.

Z niewidzialnym, ale silnie obecnym na szczycie dawnym ósmym uczestnikiem zjazdu światowych mocarstw też udało się „wygładzić ostre kąty”. „Niezależnie od istniejących między nami różnic zdań, chcemy współpracować z Rosją, żeby rozwiązać regionalne kryzysy i ogólne problemy, na ile będzie to w naszym interesie” – głosi końcowy komunikat. Nikt nie oczekiwał, że kraje G7 zechcą współdziałać z Rosją, jeśli nie będzie to w ich interesie – nie rządzą nimi przecież osoby pokroju Gorbaczowa. Jednocześnie jednak, „sankcje mogą zostać odwołane, jeśli Rosja wywiąże się ze swoich zobowiązań. Jesteśmy tym niemniej gotowi wprowadzić kolejne ograniczenia, jeśli zajdzie taka potrzeba”. Innymi słowy, pełna oślizła gibkość, będąca z dawien dawna przymiotem wzorcowego dyplomaty. Pełen oportunizm, zero zasad, postąpimy tak, jak się wypadki potoczą. W komunikacie końcowym zachowano więc status quo, zarówno względem Rosji, jak i pod innymi względami. W celu zwiększenia objętości tekstu, co zawsze wygląda poważniej, dodano nieco rozważań o klimacie, równouprawnieniu płci, postępie technicznym. Nie zabrakło i dyżurnego haselka „Wolność Afryce”, jako że Sycylia coraz mocniej i już nie tylko fizycznie odczuwa gorący oddech z patelni pobliskiego starego Czarnego Łądu.

W maju 2017 roku cztery, i przy tym najważniejsze, kraje członkowskie, tj. Wielka Brytania, USA, Francja i RFN, znalazły się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Wielka Brytania jest już po Brexicie, jej status jest w ogóle niejasny a zamieszanie coraz głębsze, do tego lada moment odbędą się tam wybory parlamentarne. Francję też czekają wybory parlamentarne, przy czym ich wynik jest absolutnie

nieprzewidywalny po tym jak w gruzach legł tam tradycyjny system partyjny rozwalony przez takich majstrów jak Sarkozy albo Hollande. W USA coraz śmielsza „grupa trzymająca prawdziwą władzę” metodycznie wyciska z chamowatego zucha – Trumpa ostatnie soki, a butne Niemcy, które przechytrzyły z zaproszeniem muzułmańskiej imigracji do EU, nie są wcale gotowe do przejęcia roli hegemonu.

Japonia na tych spotkaniach od dawna zajmuje pozycję „siódmego koła u wozu” i w nic się nie miesza. Pozostają niesamodzielne politycznie Włochy i Kanada, które wyraźnie nie są gotowe do forsowania jakichś pryncypialnie nowych rozwiązań, bo nawet na siebie nie mają pomysłu. Fronda Włoch – gospodarzy spotkania – sprowadziła się do prośby, by nie pozostawiać ich sam na sam z falą pontonowych uchodźców z Afryki Północnej.

Po odprawieniu takich oto „sycylijskich nieszporów” (drugiego wydania w historii) uczestnicy zjazdu mocarstw rozjechali się do swoich domów z poczuciem, że swoimi problemami będą musieli zająć się sami. „W ciągu ostatnich kilku dni zrozumiałam, że czasy, kiedy mogliśmy liczyć na innych, minęły – powiedziała Merkel praktycznie od razu po szczycie, w bardzo do niej dotąd niepodobnym stylu – I dlatego mówię, że my, Europejczycy, musimy wziąć swoje losy we własne ręce”.

A przecież jeszcze przed szczytem Donald Tusk zaznaczył, że najważniejszą rzeczą jest zachowanie jedności w kwestii „utrzymania globalnego porządku opierając się na przepisach (...) Każdego dnia mamy do czynienia ze strategicznymi problemami, które zagrażają pokojowi i bezpieczeństwu w Europie, Azji i na Bliskim Wschodzie: od wojny w Syrii do rosyjskiej agresji na Ukrainie, do rakietowych i nuklearnych testów w Korei Północnej i pogorszenia sytuacji i militaryzacji na Morzu Południowochińskim (...) Jeśli nasza grupa straci determinację i jedność, sytuacja na świecie wymknie się spod kontroli”. Prorok jaki, czy co?

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl